Nr. 249 Kraków, Czwartek dnia 2 Listopada 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr. w innych krajach Europy zł. 2.20
[illegible]
[illegible] Czwartkowy [illegible]

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

Przegląd polityczny.

Ogłoszony świeżo, ku zdumieniu wszystkich stronnictw państwa niemieckiego, nowy projekt „bezbrzeżnego“ powiększenia wojennej marynarki niemieckiej, który, nie mniej i nie więcej, dąży do jej podwojenia, w całej prasie, z jedynym wyjątkiem organów *par excellence* szowinistycznych, nadzwyczaj niekorzystne znajduje przyjęcie. Kwestja postawiona przez rząd, góruje obecnie ponad wszystkiemi innemi sprawami politycznemi i niezliczone wywołuje komentarze i protesty. Powszechnie i słusznie prasa wszelkich odcieni przypomina rządowi, że jeszcze w styczniu roku bieżącego tak kanclerz ks. Hohenlohe, jak sekretarz stanu dla wydziału marynarki, admirał Tirpitz, kategorycznie wyparli się wobec parlamentu wszelkich planów powiększenia marynarki wojennej aż do r. 1904. Otóż, pokazuje się, że w Niemczech nie można wierzyć ani słowom królewskim, ani choćby najuroczystszym zapewnieniom kierujących ministrów tam, gdzie chodzi o rozrost militaryzmu, tego oka w głowie i nieledwie bóstwa korony i każdorazowego rządu pruskiego i niemieckiego.

Teraz domaga się rząd, aby parlament aż do roku 1917, a więc na 18 z górą lat zawotował kredyty na nowe, niebywałych rozmiarów powiększenie floty wojennej i aby tem samem na tak długi przeciąg czasu zrzekł się swego prawa budżetowego odnośnie do wydatków na nią — o ile naturalnie za jaki rok lub dwa rząd nie uznałby za stosowne wystąpić jeszcze z projektem jakiego nowego powiększenia.

Zeszłoroczny projekt marynarki był bowiem obliczony na lat 6 tylko, a już teraz rząd go porzuca, jako przestarzały.

Zwrot ten wywołała, jak wiadomo, hamburska mówka Wilhelma II z dnia 18 października, gdyż jeszcze przed tygodniem *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* oświadczyła była, że etat marynarki na rok 1900 zamykać się będzie ściśle w ramach uchwalonej ustawy o marynarce. Zdaje się także, że kanclerz, książę Hohenlohe, aż do ostatniego czasu nie był wtajemniczony w arkana korony i zarządu marynarki, odnośnie do tej kwestji, i że dopiero wysłany doń do Baden-Baden admirał Tirpitz poinformował go o nowych projektach. (Ciekawe stosunki w rządzie rzekomo konstytucyjnego państwa!).

To też słusznem oburzeniem wre na postępowanie rządu cała prasa postępowa, oraz prasa centrum. Znamienny wyraz daje mu *Germania*, wołając: „Czyż rząd koniecznie pragnie katastrofy?!“

Dotychczasowa flota bojowa Niemiec była tylko przeznaczona do obrony własnych wód, morza Północnego, oraz zachodniej części Bałtyku. Projektowana obecnie eskadra podwójna podniosłaby siły morskie Niemiec do rzędu flot bojowych pierwszej klasy. A jak błahem jest upozorowanie tych niesłychanych żądań ze strony rządu! Aluzja do kwestji samoańskiej i do wojny transwaalskiej zdaje się mieć tylko na celu podniecić instynkty szowinistyczne, gdyż nie możemy pojąć, co Niemcy z podwójną flotą zamierzają przeciwko Anglji, lub ewentualnie przeciw koalicji kilku przeciwników.

Sprawę kosztów pokrycia nowych żądań zbywają dotąd organa półurzędowe dyplomatycznem milczeniem. Polityce Rzeszy nie zabraknie więc materji do konfliktów z reprezentacją ludową i z opinją publiczną w kraju. Wobec zaś tej okoliczności, że projekt ma dopiero z rokiem 1901 zacząć wchodzić w wykonanie, które obliczone jest na dalszych lat 16, przeto nasuwa się mimowoli podejrzenie, że tu przebiegła jakaś ręka (Miquel?), wywołała może rozmyślnie zatarg polityczny, ażeby odwrócić uwagę powszechną od kwestji kanału, gdyż konserwatyści w zamian za porzucenie przez rząd tejże kwestji z pewnością zawotują cesarzowi koszty na pokrycie nowych żądań morsko-wojennych. Nie wiadomo także jeszcze, czy rada związkowa zgodziła się już na projekt, wypracowany z rozkazu cesarza przez zarząd marynarki; o ks Hohenlohem mówią, że się nie zgadza i że dlatego wraca przedwcześnie z wód do Berlina.

Zaznaczyć warto w końcu, choćby nawiasem, znamienny fakt, że francuski *Journal des Débats* popiera żądania i ambicje Niemiec... *Tempora mutantur...*

W Rzymie zdarzył się po raz pierwszy w dziejach parlamentaryzmu przykład pociągnięcia reprezentantów narodu do odpowiedzialności sądowo-karnej za jej postępowanie w parlamencie, a więc podczas wykonywania niejako swych funkcyj urzędowych. Deputowani opozycyjni: Bissolati, Morgari, Prampolini i Defelice, jak wiadomo na posiedzeniu izby włoskiej dnia 30 czerwca r. b., pogruchotali urny do głosowania i w ten sposób nie dopuścili izby do uchwalenia osławionych „środków politycznych“. Było to w tym czasie, kiedy skrajna lewica najostrzejszą rozwinęła przeciw gabinetowi Pelloux obstrukcję. Oskarżenie przeciw czterem deputowanym, powyżej wymienionym, z których tylko Defelice jest nieobecny i na wolności, jest oparte na podstawie art. 118 kod. kar., który brzmi: „Za zbrodnię niedopuszczenia senatu lub izby deputowanych do wykonywania ich funkcyj urzędowych wymierza się karę nie poniżej 12 lat więzienia.“ Oskarżeni zastawiali się tem, że niszcząc urny, pełnili tylko swój poselski obowiązek, aby nie dopuścić do naruszenia ze strony prezydenta i większości izby praw konstytucyjnych.

Jak naturalnie wogóle od samego początku nie brano w kołach politycznych i sędziowskich na serjo całego procesu i nikomu ani na chwilę przez głowę nie przeszło, aby ci posłowie mieli za ów czyn, spełniony bądź co bądź pod osłoną nietykalności poselskiej, pójść na 12 lat do więzienia, tak też ten proces szybko został załatwiony.

Dekret królewski zwołał bowiem na 14 listopada Izby, a temsamem obecnie do ścigania karno-sądowego posłów, potrzeba upoważnienia Izby, do której należą. Tak więc uwięzionych deputowanych wypuszczono na wolność, a proces de facto jest umorzony, gdyż nikt nie przypuszcza, aby postępowanie próbowano wznowić po przyszłem zamknięciu sesji parlamentu. Powszechnie przypuszczają, że to Sonnino spowodował swoim wpływem i mądrością polityczną ten niespodziewany obrót, który z zadowoleniem przyjęły wszystkie partje.

Gabinet Pelloux czyni wszelkie możliwe usiłowania, ażeby deputowany Biancheri, który już kilkakrotnie był prezydentem Izby, kandydował ponownie do tej godności. Minister skarbu Boselli imieniem gabinetu podjął się skłonienia go do tego kroku, ale nie wiadomo, czy mu się to powiedzie, wrazie zaś odmowy Biancheriego, rząd łatwo mógłby ponieść z okazji wyboru prezydjum dotkliwą klęskę.

Najwięcej tymczasem kłopotu przysparzają rządowi radykalni socjaliści. Są oni zdecydowani i nadal do jak najostrzejszej obstrukcji, jeżeli rząd będzie śmiał przedłożyć Izbie ponownie reakcyjne swe projekty. Ażeby na wszelki ewentualność zabezpieczyć przynajmniej przyjęcie budżetu, prezes gabinetu Pelloux, za poradą Sonnina, który sam stojąc po za gabinetem, jest duszą i kierującym jego genjuszem, postanowił najpierw przedłożyć Izbie budżet.

Gdyby zaś jakikolwiek wypadek uniemożliwił stosunek rządu do parlamentu, w takim razie należy spodziewać się z pewnością rozpisania nowych wyborów na grudzień. Po przyjęciu budżetu przez nowy parlament, dopiero na przyszłą wiosnę zostanie otwarta nowa jego sesja. Bądź co bądź program rządu — a raczej Sonnina — stanowi walka energiczna przeciw radykalnym socjalistom i grupie Zanardelliego.

Skutkiem powiększenia floty francuskiej naprzeciwko brzegów Anglji, ta ostatnia będzie musiała trzymać tamże dwie pełne eskadry, co wpłynie na zmniejszenie sił angielskich, przeznaczonych na morze Śródziemne. Opinja publiczna w Francji jest usposobiona bardzo wrogo wobec Anglji. Większość polityków żałuje, że ster spraw zagranicznych spoczywa w rękach p. Delcassego zamiast w rękach p. Hanotaux, najlepszego ministra spraw zagranicznych, jakiego miała Francja od 1870 roku. Niestety! Pan Hanotaux nie jest przyjacielem wszechwładnego pana Józefa Reinacha; pan Hanotaux naraził się syndykatowi bezstronnem zeznaniem w sprawie Dreyfusa; pan Hanotaux zatem musi się oddawać studjom historycznym, podczas, gdy p. Delcassé nie umie się zdobyć na energję wobec Anglji i zmusić ją do targów i do ustępstw.

Kłopoty, jakie ponownie rząd włoski musi zwalczać w Afryce, niewątpliwie pozostają w związku z położeniem ogólno-politycznem. Oddawna Włochy są posłuszne na każde skinienie Anglji i zapewne byłyby użyte przez nią do szachowania Francji. Zapobieżono temu zawczasu, dając znak „królowi królów“ Menelikowi, by przypomniał w Rzymie, że chciałby uregulować granicę od strony Massawy i to w taki sposób, aby i on miał przystęp do morza.

W Rzymie zrozumiano od razu tę grę dyplomatyczną; zrozumiano, że Menelik będzie siedział tak długo spokojnie, dopóki Włochy nie będą zbyt silnie akcentowały swej przyjaźni dla Anglji. W ten więc sposób Menelik wyrósł na poważny czynnik polityki międzynarodowej.

Krzywda kolejarzy.

Interpelacja posła dra Danielaka, ks. Szpondra i towarzyszy do ministra kolejowego Witteka, w sprawie licznych nadużyć i błędów, popełnionych tak zwaną regulacją płac urzędników i służby na kolejach państwowych, brzmi jak następuje:

„Od dawna zapowiedziane, a obecnie ogłoszone podwyższenie płac wszystkim funkcjonarjuszom kolejowym, jest dla wszystkich kolejarzy tak brutalną niespodzianką, że mimowoli przychodzi na myśl stare łacińskie przysłowie: *Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus.*

Nową tę regulację płac urzędnicy, podurzędnicy i sługi kolei państwowych z tem większą goryczą przyjęli, że od dawna zapowiadano ją w rozmaitych półurzędowych i urzędowych pismach, jako coś nadzwyczajnego. Po niezliczonych konferencjach, układach i kilkoletniej pisaninie zrodzono wreszcie wielkie dzieło pod tytułem „Regulacja płac urzędników i służby c. k. kolei państwowych“. — Już tym samym dniu, w którym regulację ogłoszono, wykryto niesłychane błędy, pominięcia i krzywdy popełnione, a dotyczą one przeważnie większej części funkcjonarjuszy wszystkich kategoryj. Mała liczba może powiedzieć, że jest zadowolona. „Amtsschimmel“ nie udał się, a dzień ogłoszenia „wielkiego dzieła“ stał się dla Ekscellencji najgorszym dniem w życiu, tyle mu przysporzył kłopotów, no i może wyrzutów sumienia. I nawet nic nie pomoże ani usprawiedliwi olbrzymi komentarz umieszczony w *Wiener Abendpost* dnia 23-go października b. r., a który się stał dla nas źródłem światła i prawdy, którą chciano zataić.

Przekonujemy się, że blisko 7.000 budnikom nie podwyższono płacy, ponieważ ci „mogą zajmować się“ uprawą roli i gospodarstwem. Jeżeli tak sądzi Ekscellencja, to musimy się zapytać, kiedyż ów budnik ma się właściwie gospodarką trudnić? Czy wowczas, gdy ma noc wolną i spać powinien?

M

Maszynistom podniesiono płacę o 100 złr., za to odebrano im premje za utrzymanie maszyn w dobrym stanie w sumie 140 000 złr., czyli na głowę po **150** złr. Dalej oszczędność minimalną, bo wynoszącą 48.000, zrobiono na najniższej kategorji służby na najuboższych to jest na „pucerach", na tych co czyszczą maszyny, którzy, mając dziennej płacy przeciętnie 1 złr., miesięcznie od 3—4 złr. mniej dostaną. Maszynistom nie odważono się zabrać premij oszczędnościowych, bo wiedziano, że na nich polega całe bezpieczeństwo ruchu. Tu przebija się owa biurokratyczna austrjacka logika, truchlejąca na samą myśl, że maszynista najwięcej złego mógłby zrządzić, gdy przeciwnie „pucer" jest bezsilny.

W artykule umieszczonym w *Wiener Abendpost* powiedziano dalej, że urzędnikom kolei państwowej zagwarantowane prawa pragmatyką służbową, zostają przez obecnie wydane rozporządzenia ministerjalne zniesione i podatek osobisto-dochodowy odtąd każdy za siebie płacić będzie musiał; obowiązek ten spadał przedtem tylko na tych, co po 16 sierpnia 1896 r. przyjęci zostali do służby kolejowej. I to także było niesprawiedliwem, tem bardziej, że wszystkim w ministerstwie kolejowem radcom dworu i rządu i różnym sekcyjnym szefom i wyższym urzędnikom, a których liczba do 100 dochodzi, nadal tę łaskę przyznano, a podatek osobisto-dochodowy za nich płacono, a nawet wyraźnie zaznaczono, że to prawo mają na mocy pragmatyki służbowej.

Ma więc pragmatyka służbowa znaczenie tylko dla wybranych, innych natomiast obowiązuje, ale praw im nie gwaratuje, a nawet zagwarantowane prawa obecne ministerstwo samowolnie znosi.

Przytaczamy poniżej przykłady na dowód, że właśnie funkcjonarjuszy najwięcej pracujących i odpowiedzialnych i najgorzej sytuowanych skrzywdzono i że nadto ośmieszyło się ministerstwo kolejowe niesłychanem niedołęstwem i pobieżnem traktowaniem spraw, dotyczących urzędników i służby.

I tak na przykład:

Nadkonduktor X. pobiera od 1 stycznia 1896 r. płacę 700 złr., a wskutek regulacji z dniem 1 listopada b. r. posunięto go na 800 złr. Po czteroleciu (1896—1900) t. j. w r. 1900 dostanie 900 złr., wskutek czego przeskakuje swojego starszego kolegę konduktora Y, który najwyższą płacę 750 złr. już od roku 1899 pobiera) o całe trzy lata, dlatego, że nadkonduktor Y, który również płacę 700 złr. już w roku 1895 pobierał, w czteroleciu t. j. 1899 do najwyższej płacy 750 złr. się posunął, przy regulacji zatem tylko 50 złr. zyskał i do klasy na 800 złr. zostaje wcielonym, gdy przeciwnie jego kolega młodszy, już na 1 stycznia 1900 r. 900 złr. otrzyma, co on po czteroleciu, t. j. dopiero 1 stycznia 1903 uzyskać może.

To samo spotyka także podurzędnika, który podług starego systemu 800 złr. lub 850 złr. pobierał, a teraz do kategorji na 900 złr. posunięty został.

Drugi przykład: Adjunkt A. pobiera od 1 lipca b. r. 1000 złr.; z powodu regulacji dostaje 1100 złr., a po trzech latach, t. j. 1 lipca 1902 r. dostanie 1200 złr. Jego w służbie znacznie młodszy kolega B. jest jeszcze dzisiaj, a mianowicie od 1 stycznia 1897 roku w najniższej klasie na 900 złr. Ponieważ przez regulację o 200 złr. dostaje więcej, zatem równa się ze swoim znacznie, służbą starszym kolegą i obaj mają po 1100 złr., a że prawo do najbliższego posunięcia się najrzód jest trzechlecie, zatem ten młodszy już 1 stycznia 1900 r. otrzyma 1200 złr., gdy jego kolega, znacznie służbą starszy, jeszcze 2 lata na 1200 złr. czekać będzie musiał.

Przykład trzeci: Adjunkt „E." i „D." równocześnie w roku 1896 do IX rangi awansowali. Adjunkt „E" jest wzorowy urzędnik i został posunięty 1 lipca b. r. na 1000 złr. Przy regulacji otrzymał 1100 złr. i może się spodziewać po trzech latach, t. j. 1 lipca 1902 podwyższenia do 1200 złr. Jego kolega „D." jest jak najgorszy urzędnik i w roku 1898 z powodu dyscyplinarki został na rok w awansie wstrzymany. Ten zły urzędnik otrzymuje przez regulację mimo to 1100 złr., a 1 stycznia 1900 r. jako po trzechleciu dostanie 1200 złr., gdy tymczasem jego wzorowy kolega jeszcze $2^1/_2$ lata czekać musi, aby to samo otrzymać. Czy to nie komedja? Czy można przypuścić, aby przy pełnych zmysłach układano taką ustawę regulacji płac!?

Ukończonym technikom odebrano tytuł „inżyniera", a za to przyznano dziwnie brzmiące tytuły „adjunkt maszynowy", albo „komisarz od maszyn". Co chciano właściwie przez ten tytuł „adjunkt maszynowy" powiedzieć? Może się powinien nazwać pomocnik maszyny, albo lepiej „przyczepek do maszyny"? Jakie znaczenie ma mieć ta zmiana dla tych, którzy prawa tytułu już w szkole otrzymali? Może i młodzi doktorzy praw w przyszłości komisarzami maszynowymi będą mianowani? Ładnieby wówczas bezpieczeństwo publiczne wyglądało, gdyby zamiast techników, prawnicy maszynami zarządzać zaczęli.

Podpisani zapytują przeto Jego Ekscelencję:

Czy te tak liczne błędy, niesłuszności i poprostu krzywdy, uczynione funkcjonarjuszom kolejowym wszystkich kategoryj przez wydanie rozporządzeń o regulacji płac z dnia 20 października 1899 r. Jego Ekscelencji są wiadome? — a jeżeli tak! — co Jego Ekscelencja zamyśla uczynić, aby te krzywdy w najkrótszym czasie usunięto? (Następuje kilkadziesiąt podpisów poselskich ze wszystkich stronnictw).

Z KRAJU.

Bochnia 31 października.

Uroczyste nabożeństwo za Kościuszkę. — Coś o „Sokole". — Rozmyślania z powodu nowych wyborów do rady gminnej. — Działalność burmistrza. — Propinacja. — Przenosiny p. Rosenblatt.

Rzadko otrzymujecie wiadomości z Bochni, chociaż to tak blisko, ale, bo i jakże tu cośkolwiek pisać, skoro tu tyle wielkości i tyle ambicyj i ambicyjek, że każda figura sama nie wie, czy chodzi na nogach, czy głowie... Trzebaby być chyba satyrykiem skończonym, aby to wszystko należycie ocenić i w odpowiedniem postawić oświetleniu; wysmagać tę próżność i zarozumiałość trzeba, bo tylko przez tego rodzaju piętnowanie, usunie się złe, a zwróci się może ku dobremu i zacnemu. Jest to praca ciężka i trudna, a nawet bolesna, ale tylko tą drogą może się „coś" przynajmniej naprawi.

Że to, co piszę nie jest czczym frazesem, dowiodę na naszym „Sokole". Wszak nie tak dawno zarzucił *Głos Narodu* naszemu „Sokołowi", że zeszedł z drogi narodowej, że nie pracuje według swych haseł! Otóż, dziś mogę śmiało przyznać, że nie bardzo się zbudził z uśpienia, bo dał co prawda dowody swej żywotności: czyto tegorocznym „zlotem", czy też, że urządził w październiku nabożeństwo żałobne za spokój duszy naszego drogiego naczelnika, Tadeusza Kościuszki. Ale, choć ten krok chwalimy i uważamy za poprawę w dotychczasowem życiu, zaznaczamy, że na tem nabożeństwie prócz „Sokołów" ze sztandarem i małej garstki pobożnych, brakowało podniosłości ducha i tego uroczystego nastroju, jaki można spotkać w innych miastach. Nawet sławetna „Lutnia", która przeszła nad Bochnią, jak błyskawica zaświeciła i zgasła, nie raczyła wziąć udziału w tej uroczystości, bo widocznie dla członków tego Towarzystwa, Kościuszko był sobie zwykłym obywatelem bocheńskim — a może jeszcze czemś gorszem. Z tego więc powodu nabożeństwo odbyło się bardzo skromnie, a nawet na zakończenie nie zaśpiewano naszego drogiego hymnu, choć nie wiem dlaczego?... Mimo to jednak uważam tę uroczystość za jeden krok naprzód w życiu „Sokoła" i żywię nadzieję, że na przyszły rok będzie jeszcze lepiej — a może Sokoli sami zorganizują chór i nadadzą tej uroczystości charakter właściwy — zobaczymy!

A teraz przejdźmy do rzeczy drugiej — dla miasta Bochni bardzo ważnej.

W listopadzie mają się odbyć u nas wybory do rady gminnej, część bowiem ojców miasta musi złożyć swe mandaty. Oby Bóg dał, by ta rada nasza się odświeżyła, a dotychczasowi pp. radni przynajmniej w części poszli w zasłużony stan spoczynku.

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

184 (Ciąg dalszy)

7.

Tenże do tej samej.

Lincolns Innfields, 24 maja.

Szanowna pani!

Czternasto-dniowe, z całą sumiennością i starannością przedsięwzięte poszukiwania wszystkich papierów zmarłego admirała, nie naprowadziły nawet na ślad dokumentu.

Wśród tych okoliczności czuli się egzekutorowie zobowiązani postąpić według ostatniej woli admirała. Testament, kilka lat temu ułożony, przyznaje całą spuściznę siostrzeńcowi admirała. Od tej chwili majątek pani męża, jest dla pani stracony. Pan Jerzy Bartram dziedziczy go całkowicie prawnie, jak posiadłość w St. Crux.

Może być, że dokument jest zniszczony, lub ukryty w niedostępnem miejscu. Na każdy wypadek byłoby rzeczą bezużyteczną dalej na niego rachować. Nie chcę tego mankamentu dalej obciążać kosztami i daremnie czas na to tracić, lecz oświadczam pani, że moje — tak osobiste, jak interesowne w tej sprawie względy są kompletnie ukończone

unižony sługa
John Loscombe.

8.

Pani Ruddock do pana Loscomba.

Park Terrace, St. Johns Wood,
2 czerwca.

Szanowny panie!

Ponieważ często listy pani Vanstone do pana wysyłałam i nie wiem do kogo się udać, pozwalam sobie zapytać, czy pan nie zna jej krewnych, lub znajomych. Wydaje mi się mianowicie rzeczą konieczną, aby ci ostatni za nią się ujęli.

Pani Vanstone przybyła naprzód ostatniego listopada z swoją dziewczyną do mnie do mieszkania i ani wówczas, ani teraz nie dała mi powodu do żadnej skargi. Żyła jak jaka dama i płaciła mi czynsz regularnie. Nie piszę przeto w własnym, osobistym interesie, ale z poczucia swego obowiązku.

Po należytem wypowiedzeniu mieszkania pani Vanstone, która obecnie jest sama, jutro mnie opuści. Nie taiła ona mi, że jej stosunki się pogorszyły i że dłużej w mym domu pozostać nie może. Dokąd się uda, albo co chce z sobą robić, tego nie wiem, mam jednak wszelkie podstawy do przewidzenia, że zatrzeć chce wszelkie po sobie ślady.

Wczoraj zastałam ją, jak niszczyła swoje listy i płakała. Jej wygląd i całe zachowanie zmieniły się bardzo w ostatnim tygodniu. Obawiam się, że ciężka choroba w niej nurtuje i nie mogę znieść tego, aby tak młoda osoba, tak całkiem opuszczona i bez jednej przyjaznej duszy w świecie zostawała.

Jeżeli pan zna jakich jej krewnych, to proszę ich zawiadomić, aby nie było za późno. Później niż jutro wszelka nadzieja odszukania jej będzie zniweczona,

panu całkiem oddana
Katarzyna Ruddock.

9.

Pan Loscombe do pani Ruddock.

Lincolns Innfields, 2 czerwca.

Pani!

Jedyny mój stosunek do pani Vanstone, tyczył się jej własnych interesów, które obecnie są ukończone. Nie znam jej krewnych i nie mogę się osobiście ani w jej obecne, ani przyszłe interesy mięszać.

Żałując mocno, że pani żadnej pomocy w tym kierunku udzielić nie mogę etc.

John Loscombe.

OSTATNIA SCENA.

Aaroes Buildings.

PIERWSZY ROZDZIAŁ.

Siódmego czerwca otrzymali właściciele kupieckiego statku „Deliverance" wiadomość, że okręt przybył przed Plymouth dla wysadzenia na ląd pasażerów i potem popłynął dalej do Londynu. W pięć dni później znajdował się statek na Tamizie i przybił do brzegu na tamie East India.

Kapitan Kirke po załatwieniu wszelkich interesów, za które osobiście był odpowiedzialny, doniósł swemu szwagrowi, że siedmuastego odwiedzi go w Suffolk na jego plebanji. Jak zwyczajnie w takim wypadku, otrzymał od swej siostry długi spis sprawunków i jedno z takich poleceń zawiodło go w pobliże Camden Town, gdzie wysiadł z wózka, aby się udać pieszo w kierunku południowym ku okolicy New Road.

Okolica, w której się znajdował, nie była mu dobrze znana. Myślami był już przy siostrze i żywo zachował w pamięci wszystko, co zaszło przed jego odjazdem, a przedewszystkiem zjawisko obcej damy, której obraz nie opuszczał go ani na chwilę w czasie całej podróży. Był przekonany, że pierwsze jego pytanie, gdy z siostrą sam zostanie, będzie o niej.

Cały rząd wozów, które mu drogę zamknęły, przerwał jego marzenia. Obejrzał się i znalazł się nagle w całkiem obcej ulicy. — Pomylił drogę.

Pierwszy z przechodniów, który go spotkał, zdawał się mieć nie wiele czasu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„GŁOS NARODU"

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie $10^1/_2$ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie: rocznie . . . . złr. 16·— ; kwartalnie . . „ 4·— ; miesięcznie . . „ 1·35 ; za odnoszenie „ —·20

na prowincji: rocznie . . . . złr. 20·— ; kwartalnie . . „ 5·— ; miesięcznie . . „ 1·70

za granicą: w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy 2 złr. 20 centów.

Za każdą zmianę adresu 20 centów.

Wiele się słyszy i czyta o działalności rad gminnych w Galicji, bo wszędzie się pracuje i dba o interesy gminy. Zdarzają się czasem ludzie nieodpowiadający swemu zadaniu, lub mający tylko własne cele na oku — wszystko rzecz ludzka!! Ale może mało takich rad gminnych, któreby się dzieliły na tyle kół i kółek i dyszały względem siebie taką zawiścią, jak w Bochni — tu zawsze trzeba mieć jakiegoś kozła ofiarnego, któregoby się potępiało, oczerniało, lub nawet błotem obrzucało. Takim kozłem ofiarnym jest u nas dr Maiss, obecny burmistrz, który od trzech lat dzierży ster nawy miasta Bochni. Otóż, ponieważ jestto człowiek uczciwy i prawy, a przytem prawy Polak i każdemu wypowie prawdę, przeto jest nie na rękę pewnej części pp. rajców i ci radziby mu podstawiać nogę w radzie, choć to nie przeszkadza, że są z nim na bardzo poufałej stopie, a nawet się z nim całują. Ale przepraszam, że zdradziłem tajemnicę bocheńską, bo zżyliśmy się z tem i jest nam dobrze! (?)

Mamy więc w Radzie, prócz prawdziwych starych obywateli, także dwie partje; jedna się zwie „familją", która się wzajemnie wspiera i radaby nie dopuścić nikogo obcego do Rady, bo znalazłoby się tam może coś niemiłego, a do tego dopuścić nie możemy; a druga partja jest „Wojtków żydowskich", która także ma nie bardzo czyste sumienie. Naturalnie, że takim kółkom i kółeczkom p. Maiss jest nie na rękę. Boć i cóż go może np. obchodzić, że gmina biedna i zadłużona wybuduje sobie, dajmy na to, strażnicę dla straży pożarnej — wszak Bochnia jest dużem miastem, na kilka mil się rozciąga, tak, że nawet trudno zobaczyć pożar z dotychczasowej strażnicy w magistracie — przecieżby ludzie coś zarobili, a przytem byłoby poświęcenie i t. d. Albo np. dlaczegóż p. Maiss ma wglądać w wydatki magistratu, ograniczać je, by nie trwoniono grosza publicznego, lub zaglądać do miejskiej Kasy oszczędności! Nie przeczę, że tu i tam są ludzie bardzo uczciwi i prawi, a dowód choćby ten, że u nas nie było „runu", ale czyż to nie lepiej, gdy człowiek, który wziął jakiś obowiązek na siebie, spełnia go i pilnuje, aby wszystko było w należytym porządku?

Takie zatem zarzuty czyni się p. Maissowi, a za to zapomina się o tem, co dobrego zrobił. Zapomina się o tem, że dziś nie topimy się w błocie, jak ongi, że się powoli braki naprawiają i nowe zakładają i dziś już tylko na niewielu ulicach nogi się skręca. Zapomniano, że p. Maiss zbudował już Ochronkę, gdzieby dzieci biednych górników i wyrobników mogły się wychowywać i kształcić. Zapomniano wreszcie, że p. Maiss uporządkował Uzbornię i prawie własnym kosztem i pracą zamienił ją w park, gdzieby ludzie mogli wypocząć po pracy i odetchnąć świeżem powietrzem.

To wszystko w rachubę nie idzie, ale dziś ci serdeczni przyjaciele chcą sobie dobrać Radę podług swej myśli — bo, jak opowiadają, chcą się p. Maissa pozbyć, aby postawić na swem czele któregoś ze swoich i by wszystko było po dawnemu, bo konserwatyzm zapleśniały jest przecież najlepszy, zresztą, gdyby źle było, to przyjdzie jaki p. komisarz z namiestnictwa i będzie rządził, a może i naprawiał, co się przypadkiem popsuło. Ale może się tak nie stanie, jak sobie ci panowie życzą, bo mieszczaństwo nasze zaczyna się poznawać na farbowanych lisach i pewnie zacznie się łączyć, aby sobie dobrać na ojców miasta ludzi niezależnych, nieugiętych, z czystemi sumieniami i nie sługi żydowskie.

A właśnie mamy dowód, czem są te Wojtki żydowskie na naszej propinacji, bo choć nasz burmistrz ogłosił licytację propinacji we wszystkich dziennikach krakowskich, a więc i *Głosie Narodu*, to jednak żaden katolik się nie zgłosił, lecz naraz zjawiło się konsorcjum żydowskie z Jasła i dalej bić w górę cenę dzierżawną z 36.000 na 44.000 złr. I byli tacy, co za tymi wspólnikami gardłowali, ba nawet buty darli. Nasz burmistrz jednak inaczej sprawą pokierował, bo wychodząc z zasady, że już w Bochni dość żydów, nie mogąc więc wydzierżawić propinacji katolikowi, wolał żyda, ale bocheńskiego, p. Gella, który tu ma browar; jemu też propinację wydzierżawił. Co prawda, mamy żal do p. Götza-Okocimskiego, że on nie stanął do licytacji, bo byśmy mu byli za to bardzo wdzięczni, a to z powodów, które kilkakrotnie poruszył *Głos Narodu*, których jednak powtarzać nie będę. Wierzymy za to w uczciwość i energję p. Maissa, że podda tę propinację należytej kontroli i, o ile się to da, ochroni nas od wyzysku i nadużyć.

Aby na dziś dopełnić obrazu bocheńskiego, muszę dodać, że cała familja Blumenkranzów, sławnych z procesu w Krakowie o lichwę, opuściła Bochnię, tylko wstyd nas, że takiemi specjalnościami zasililiśmy Kraków, bo nie dawno z tej rodziny przeniósł się tam handel pana, czy pani Rosenblatt, którzy handlowali tu wszystkiem, bo nawet figurkami świętemi; ale pocieszamy się, że tam będą pod lepszą opieką i kontrolą niż w Bochni. *K.*

ZE SWIATA.

Londyn, d. 27 października.

Wojna, wojna!... — Irlandzki „Bartek Zwycięzca". — Telegram bez drutu na polu bitwy. — Agielska turystka na Himalajach. — Ze statystyki teatralnej.

A więc wojna! Patrjotyczne tchnienie zapału zelektryzowało całą Anglję. Najeźdźcy wierzą, że walczą w obronie słusznej i dobrej sprawy. To też manifestacyj wojennych bez końca. Ochotników rekrutują Anglicy masami; odjeżdżające wojska odprowadzają tłumy z entuzjazmem; naczelny wódz kampanji, jenerał Buller, żegnany był z nieopisanym zapałem: każde zebranie publiczne, każde widowisko, przerywa śpiew pieśni patrjotycznych, czynią to nawet ajenci finansowi na giełdzie. Mowy mężów stanu utwierdzają społeczeństwo w mniemaniu, że Anglja dochodzi słusznych praw swoich, a nawet poeci jak Kippling i Swinburne rzucają strofy płomienne, zagrzewając do boju współziomków.

Opozycja skorzystała z swej strony z ultimatum Boerów, aby puścić w niepamięć krytykę i zarzuty i stanąć po stronie rządu. Lord Rosebery i wszyscy przywódcy liberalnego stronnictwa stają pod tym samym sztandarem, co Chamberlain, istotny sprawca wojny. Słowem, w całej Wielkiej Brytanji rozgorzały instynkty wojownicze i dziś walka na śmierć i życie z Wolnymi Stanami Afryki południowej przestała nosić piętno zwykłej zaborczej wyprawy po zdobycze kolonjalne, ale stała się raczej żywotną potrzebą chwili dla całego społeczeństwa.

Jak dziwną jednakże niekiedy bywa ironja losu. Zwycięstwo pod Glenkoe zawdzięczają Anglicy przeważnie żołnierzom irlandzkim, którzy z szaloną odwagą poprowadzili atak na obronną pozycję Boerów. Niemal wszyscy zabici i ranni noszą nazwiska irlandzkie. Tymczasem i w parlamencie angielskim i w samej Irlandji ustawicznie podnosi się jeden zgodny głos, życzący Anglji najstraszniejszych klęsk i przegranej. Kilku posłów irlandzkich w Izbie gmin wyraziło przekonanie, że żołnierze irlandzcy powinni dezerterować z placu boju, zaś wiele Rad miejskich i gminnych w Irlandji uchwaliło rezolucję, wyrażającą gorącą sympatję narodu dla Boerów i niepłonną nadzieję, że Anglicy zostaną pokonani. I nadejdzie czas, kiedy dumni ze zwycięstwa Anglicy róść będą w smutną sławę szczęśliwych pogromców, a nikt wówczas zapewnie nie spomni o krwawych ofiarach z pod Glenkoe i z innych, w przyszłości spodziewanych bitew, w których jeszcze przeleje się obficie w obronie obcej sprawy krew owego wolnego niegdyś irlandzkiego ludu. Ale darmo, taki to już los podbitych narodów. Dla nienawistnej idei służyć ciemięzcy i pozwalać mu po własnej skrwawionej piersi piąć się do nowej chwały. Zaiste, wobec faktów tych trudno niekiedy przychodzi wierzyć w sprawiedliwość dziejową.

Jak szybko umieją Anglicy wysyłać telegramy z pola bitwy, dowodzi tego fakt, że, skoro wrzała jeszcze walka pod Glenkoe, w Londynie w *Central News* czytano już krótką depeszę o tej bitwie.

Korespondent tego dziennika, Józef L. Dunn, kawalerzysta w pułku Rhodesa, walczył sam w szeregach angielskich przeciwko Boerom i znalazł dość czasu jeszcze po pierwszych wystrzałach na wysłanie telegramu do Londynu. Dzięki znajomości terenu, Dunn zdołał już o godz. 8 minut 35 oddać swój telegram w urzędzie telegraficznym w Glenkoe. W ciągu czterech godzin nadeszła depesza do Londynu. Telegrafowano podwodnym telegrafem, łączącym Europę z Afryką południową; telegram szedł na Ladysmith, Durban, Zanzibar, Aden, Suez i Maltę.

Podobno rząd angielski zawarł układ z towarzystwem telegrafów bez drutu i zaprowadza na czas trwania wojny w Afryce system Marconiego. Układ zawarty został na pół roku, ale może być rozszerzony na rok cały. Akcją telegraficzną bez drutu kierować będzie naczelnik telegrafów z Natalu kapitan Kennedy, obeznany dokładnie z systemem Marconiego. Po raz pierwszy zostanie system ten wypróbowany podczas wylądowania wojsk angielskich w Durbanie. Oddział telegraficzny Kennedyego składa się z dwóch technicznych asystentów i sześciu wyćwiczonych robotników.

Dzienniki tutejsze donoszą ku wielkiej hańbie brzydszej połowy rodzaju ludzkiego, że słynna turystka, pani Bullock Werkman, dokonała tego, czego dotychczas nie udało się osięgnąć żadnemu mężczyźnie. W towarzystwie znanego szwajcarskiego przedwodnika, Zurbriggena, odważna ta kobieta weszła w Himalajach na wysokość 21.000 stóp i zwiedziła trzy górskie szczyty, do tej pory nietknięte stopą ludzką.

Pierwsze dwa szczyty, wiecznie pokryte śniegiem, znajdują się w miejscowości Skore Lakange w Baltistanie. Jednemu z nich, na wysokości 18.600 stóp nad poziomem morza, nadała pani Bullock Workman nazwę „Róg-Siegfrieda", drugiemu nazwę od własnego nazwiska. W dniu 25 sierpnia r. b. śmiała podróżniczka z powodzeniem znalazła się na wysokości 21.000 stóp na Mount Koser-Günge w Shigar-Walley. W drodze zaskoczyła podróżnych zawieja śnieżna, trwająca cztery godziny.

Ciekawą statystykę podaje jedno z pism londyńskich. W stolicy nad Tamizą znajduje się 580 teatrów i publicznych zakładów dla przyjemności, pomiędzy tymi co najmniej 45 pierwszorzędnych wielkich hali muzycznych. Zakłady te odwiedza przeciętnie do 500.000 osób. Ogółem w całej Anglji znajduje się 30000 lokali i zakładów, które 850.000 ludzi dostarczają chwil wesołych. Z cyfr tych widać, że mglisty Albion córkom swoim i synom nietylko powszedniego dostarcza chleba, ale i zabaw w pełnej obfitości. *Panem et circenses!...*

KRONIKA.

Kraków, 2 listopada.

Kalendarz kościelny. W czwartek Dzień Zaduszny, Wiktoryna; w piątek Humberta, biskupa i Sylwji, wdowy; w sobotę Karola Boromeusza, biskupa i Modesty, panny.

W katedrze na Zamku jutro uroczyste odśpiewanie hymnu „Salve Regina" w grobach królewskich.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie, pardwy, oraz ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w czwartek o godz. 6 minut 30, zachód przypada o godz. 4 minut 18, długość dnia godzin 9 minut 48.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada w piątek, dn. 3, o godz. 11 minut 26 rano.

Stan powietrza. Dnia 2-go listopada o godzinie 7 rano barometr 74 8 8 termometr + 0·2 C., wilgotność 94%, wiatr zachodni. 4.

Repertuar teatru miejskiego.

W czwartek, dnia 2 listopada: **„Młynarz i jego córka"**, dramat ludowy w 5 aktach Ernesta Raupacha.

Arcyksiażę Ferdynand d'Este przejechał wczoraj pociągiem błyskawicznym przez Kraków z Łańcuta do Wiednia.

Święto umarłych. Cichy ogród umarłych na Rakowicach wre od wczoraj życiem. Wśród drzew ogołoconych z liścia wałęsa się wiatr zimny i snują się tłumy zgromadzone na ponure święto. Na białych nagrobkach, na żelaznych krzyżach, na płytach marmurowych i nad nędzną mogiłką darniową gorеją lampki i rozkwitły barwne wieńce i wianuszki. Uroczysty dzień przypomnienia... Tłumy Krakowian płyną ku cmentarzowi, na ulicach, wiodących ku Rakowicom z trudem przeciska się, biegnący ku miastu, przechodzień.

Wszyscy idziemy odwiedzić tych, którzy wraz z nami lat ubiegłych chodzili w Dzień zaduszny odwiedzać drogich umarłych, a którzy już przenieśli się tam na wieczne odpoczywanie i w tajemniczem milczeniu czekają na nas pod mogilną ziemią... Pójdziemy i my tam, a kiedy noc zapadnie i pogasną te skwierzące knotki w różnobarwnych lampkach — nie wrócimy z rzeszą żyjących do domu, do swoich...

Bo potem przyjdzie i na nas kolej, nam, gospodarzom cmentarnego schroniska, przyjmować gości w doroczne święto Zaduszek...

Mroźne powietrze wczoraj i dziś. Szczególniej, kiedy słońce zaszło, listopadowe zimno przejmowało do szpiku kości.

W bramie rogatkowej, gdzie dla pieszej publiczności zaledwie małą furtkę zostawiono, przez którą dwie osoby z trudem się przecisną — co chwila zatrzymywała się fala ludzi. Szczególniej między godz. 5 a 6 ścisk był nie do opisania. Pod murami cmentarnymi rozłożyły się stragany, przekupnie ze świecami, lampkami, kwiatami i wieńcami. Drudzy sprzedają owoce, pierniki i inne łakocie.

Na cmentarzu kwestowało: Tow. Dobroczynności; Tow. św. Wincentego à Paulo, sprzedające krzyże z lampkami na korzyść ubogich chorych; dalej kwestowano na korzyść nieuleczalnych chorych z Zakładu św. Józefa we Lwowie; na dom ubogich staruszek i kalek na Blichu; wreszcie na Przytulisko weteranów z 1863 r.

O godz. 6 wieczorem młodzież przy pomniku poległych w 1863 i 1864 r. zaintonowała hymn „Boże, coś Polskę", śpiewany wspólnie przez całą publiczność.

Uroczystość M. Boskiej Różańcowej. Kościół OO. Dominikanów był wczoraj przez cały dzień przepełniony pobożnymi, przybyłymi aż z dalekich stron na konkluzję uroczystości Matki Boskiej Różańcowej.

Sumę przed południem odprawił ks. rektor Tadeusz Chromecki. W czasie Sumy chór św. Jacka pod kierunkiem O. Sadoka Werbergera wykonał prawdziwie artystyczną nowość, Mszę trzygłosową z towarzyszeniem orkiestrzy smyczkowej kompozycji ks. Laurentego Perosiego. Muzyka to przepiękna. W solowej tenorowej partji nader wybitnie odznaczył się p. T. Gieszczykiewicz, który śpiewał z prawdziwem natchnieniem. Nieszpory i konkluzję o godzinie 5 celebrował ks. prał. Józef Krzemieński. O godzinie 6 wieczorem obraz M. B. Różańcowej w procesji przy dźwiękach hymnów i muzyki „Harmonji" odprowadzono do kaplicy.

Przez cały miesiąc całe duchowieństwo konwentu było niezmiernie czynne. W słuchaniu spowiedzi pomocni byli miejscowi katecheci: ks. Jarosz, ks. Piechnik i ks. Smolarski. W ciągu całej uroczystości przeszło 25.000 pobożnego ludu przystąpiło do Komunji św.

Poseł Sokołowski nie był w Krakowie w dniu, w którym odbywało się poufne zgromadzenie wyborców chrześcijańskich. Obwiniony ofiarowuje wykazanie swojego *alibi*. Są podobno świadkowie, którzy gotowi przysiądz, że go na własne oczy widzieli w Wiedniu. Ponieważ jednak odbieramy ciągle jeszcze listy z wymienieniem nazwisk także takich osób, które widziały dep. Sokołowskiego owego dnia popołudniu w Krakowie, przeto nie pozostaje nic innego, jak tylko przypuścić, że dep. Sokołowski ma... sobowtóra! A może to ten sobowtór także podsunął się w Kole polskiem Rappaportowi przy podpisywaniu odezwy? Poseł Sokołowski powinienby w takim razie i tę wątpliwość wyjaśnić w swoim własnym interesie, jeżeli nie wobec wyborców chrześcijańskich, z których, jak wiadomo, drwi sobie, to przynajmniej wobec samego Rapparta...

„Nowa Reforma" twierdzi, że wzywamy do bojkotowania tego pisma. Aby uniknąć nieporozumień, prosimy naszych czytelników o jak najskrupulatniejsze czytanie tego pisma tak długo przynajmniej, dopóki sami nie nabędą przekonania o bezdennej głupocie, z jaką to pismo jest redagowane. Na dalsze bezwstydne napaści tego mizernego pisma reagować nie będziemy, ponieważ redakcja jego straciła do tego prawo zarówno pod względem publicystycznym, jak i towarzyskim.

Zarząd główny krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej uzupełnił w miesiącu październiku b. r. 31 czytelń w miejscowościach: Mikuszowice (pow. Biała), Pierzchów, Kamionna, Kobyle (Bochnia), Bogumiłowice, Biadoliny radłowskie, Wola Przemykowska, Paleśnica (Brzesko), Szczucin, Olesno (Dąbrowa), Lipnica wielka, Gródek, Kąclowa, Cieniawa, Wojnarowa, Siołkowa, Ptaszkowa (Grybów), Konty, Kołaczyce (Jasło), Majdan (Kolbuszowa), Smolarzyny (Łańcut), Zbyszyce, Łyczana (N. Sącz), Maruszyna, Sromowce wyżne (N. Targ), Wiewiórka (Pilzno), Ropczyce, Wiśniowa (Strzyżów), Stale, Mokrzyszów (Tarnobrzeg), Sporysz (Żywiec). Ogółem przesłano w październiku do czytelń 1147 książek, wartości 455 złr. 70 cnt.

Przytuliska ubogich (Kazimierz, Krakowska 47 dla mężczyzn, Piekarska 21 dla kobiet). Bracia Tercjarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali jutro i w dniach następnych między 11 a 2-gą w głównym Rynku, Sławkowskiej, św. Jana, Florjańskiej, Szpitalnej, Mikołajskiej, w Małym Rynku, Stolarskiej i innych. Polecają oni ubogich w Przytuliskach miłosierdziu publicznemu.

Oprócz jałmużny w pieniądzach, pożądane są: stara odzież i bielizna, obuwie i wszelkie resztki i nieużytki domowe.

Artystka dramatyczna obywatelką honorową. Pani Wandzie Siemaszkowej, znakomitej artystce naszej sceny, wręczono wczoraj dyplom, mianujący ją obywatelką honorową gminy Sieniawa w pow. Nowotarskim, w uznaniu zasług, dla dobra ludu tej gminy położonych. Dyplom, opatrzony pieczęcią gminy, podpisał wójt Stanisław Żądło i członkowie Rady.

Do pełnych kurtoazji komplementów zacnych górali, dołączamy i my znakomitej artystce jedynej chyba u nas honorowej obywatelce, kobiecie powinszowania.

Teatr. W końcu listopada dyrekcja wystawi „Kordjana" Słowackiego, który dotąd nie był grany na żadnej scenie polskiej. Układ sceniczny został już obmyślony, a malarnia rozpoczęła pracę nad dekoracjami.

Jak wygląda ruch feministyczny francuski w oświetleniu zręcznego satyryka, o tem przekonają się bywalcy teatru naszego w sobotę na przedstawieniu wielce wesołej, a nie bezmyślnej farsy Valabregue'a. „Miejsca dla kobiet" (Place aux femmes), z której odbywają się pełne próby.

Przeciw fuszerom. Wydział stowarzyszenia krakowskiego cechu krawieckiego na jednem ze swoich posiedzeń, we wrześniu odbytem, chcąc ukrócić fuszerstwo krawieckie, które ujmę przynosi wykwalifikowanym majstrom i czeladnikom, uchwalił, aby każdy uczeń i uczennica przy wyzwolinach w myśl §.14 statutu przedłożyli odpowiednią sztukę popisową, zrobioną pod nadzorem komisji, wybranej z grona pryncypałów, jakoteż i czeladników. Żaden uczeń, ani uczennica nie będą wyzwoleni, dopokąd nie okażą odpowiedniej sztuki popisowej, a nadto i świadectwa ze szkoły przemysłowej.

O postanowieniu tem uwiadomił wydział wszystkich członków cechu, a nadto wniósł do Magistratu, jako do władzy przemysłowej, zażalenie, że tutejsi właściciele składów ubrań gotowych, jakoteż właściciele sukna i kortów, a także robotnicy krawieccy, wyrabiający po za domem, i tak zwani „fuszerzy" trudnią się nieprawnie krawiectwem, przyjmując zamówienia na roboty krawieckie i zatrudniając pomocników, tudzież, że różne osoby do tego nieuprawnione, sprzedają wyroby ze szkodą uprawnionych majstrów krawieckich.

Na prośbę tę Magistrat polecił komisarzom obwodowym, ażeby na każdorazowe żądanie uprawnionych do tego delegatów cechu krawieckiego, wraz z temiż delegatami odbywali kontrolę u osób przez nich wskazanych, a trudniących się krawiectwem bez upoważnienia i wedle wyniku sprawdzenia osoby te wykazywali Magistratowi, celem ukarania za przekroczenie ustawy przemysłowej, a nadto, ażeby wszelkie roboty i narzędzia krawieckie tymże nieuprawnionym w razie potrzeby, przy współudziale policji, odebrali i zajmowali w przechowanie urzędowe.

O poleceniu tem zawiadomiono Stowarzyszenie cechu krawców na ręce przełożonego p. Ignacego Marka, oraz urząd tutejszej dyrekcji policji z prośbą o użyczenie pomocy przy odbywać się mających rewizjach.

Ukarana arogancja żydowska. Filip Pinkus Eisenberg, ruchliwy towarzysz i gorliwy zwolennik Daszyńskiego, ukończywszy medycynę na tutejszym Uniwersytecie, zapragnął zrobić „geschäft" i uzyskać promocję *sub auspiciis imperatoris*. Poznano się jednak na jego sztuczkach, gdyż stwierdzono, że niema wszystkich postępów celujących, jakie wymagane są do osiągnięcia zaszczytnej promocji. Otrzymał więc z kancelarji nadwornej odpowiedź odmowną.

Wybrany naród Izraela smuci się z tego powodu tak ogromnie, że zacne Koło polskie będzie musiało zapewne podpisać nową interpelację dla pocieszenia stroskanego Pinkusa.

W „Kasynie powszechnem" odbędzie się w sobotę dnia 4 b. m. zebranie towarzyskie z paniami. Legitymacje dla młodzieży wydaje sekretarz p. B. Sulimirski, między 6 a 8 wieczorem w „Kasynie". Początek zabawy o godzinie 8 wieczorem.

Nowy bufet. W sobotę przed południem poświęcił ks. Pixa, nowy bufet p. Wojciecha Woźniaka, otwarty w domu p. Wład. Fischera pod l. 4 przy ulicy św. Jana. Oprócz smacznych zakąsek, bufet p. Woźniaka szynkuje prawdziwe piwo Okocimskie.

W kościele OO. Reformatów nieznany sprawca skradł p. Stanisławie Pelczar pugilares z kwotą 21 złr.

Język niemiecki w kawiarni. W śródmieściu Krakowa cierpi społeczeństwo polskie kawiarnię, która do tego stopnia lekceważy sobie gości polskich, iż trzyma kasjerkę Niemkę, która nietylko, że nie mówi ani słówka po polsku, ale na zapytanie gościa, z przekąsem odpowiada: „ich verstehe kein Wort polnisch". (Jest to kawiarnia — niestety chrześcijańska — (nazwiska jej dziś jeszcze nie wymieniamy) należąca do pana W., który chyba dlatego tylko trzyma taką kasjerkę, aby okazać polskim gościom, iż nie potrzebują chodzić do niego, i tem samem reflektuje niejako tylko na gości niemieckich i żydowskich. Ten, który to ku wielkiemu swemu oburzeniu w ubiegły poniedziałek sprawdził osobiście, z bólem musi stwierdzić, że w takim n. p. Poznaniu, w którym Polacy walczą wprost o swój byt narodowy i gdzie dzisiaj zaledwie połowę ludności stanowią, nie ma sklepu, ani lokalu niemieckiego — wyjąwszy kilka ściśle hakatystycznych — gdzieby nie można rozmówić się po polsku. A dlaczego? bo społeczeństwo wielkopolskie na każdym kroku tego żąda, a lokal, gdzieby się po polsku nie można rozmówić, omija. Z jakąż przykrością wobec tego przychodzi stwierdzić, że u nas w Krakowie jest lokal chrześcijański, w którym chcąc coś dostać, musimy się naginać aż do języka .. niemieckiego!

Najwyższe cesarskie uznanie! J. C. Mość raczył redaktorowi żydowskiej *Drohobyczer Zeitung*, A. H. Żupnikowi, z powodu ogłoszonego w tem piśmie dnia 18 października artykułu lojalnego, wyrazić najwyższe podziękowanie...

Ś. p. dr Edward Stiasny, notarjusz, założyciel i członek honorowy „Czytelni polskiej" w Białej, przeżywszy lat 67, zmarł w Białej dnia 29 października b. r.

Przejechanie. We wtorek po południu wezwano Towarzystwo ratunkowe na ulicę Karmelicką, gdzie wskutek nieostrożnej jazdy przejechano Rozalję Szminkową, staruszkę 88-letnią. Nieszczęśliwa odniosła ciężkie uszkodzenie, koła bowiem wozu złamały jej lewą rękę i lewą nogę. Odwieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Możeby c. k. Dyrekcja policji położyła na serce wachmanom, aby zamiast polityki, pilnowali lepiej porządku na ulicach, gdzie w biały dzień pod okiem organów bezpieczeństwa rozjeżdżają i tratują końmi przechodniów.

HUMOR.

Wyleci!
— Mamusiu, czy to prawda, że aniołki latają?
— Naturalnie, moje dziecko... Latają.
— A dlaczego nasza „frajlajn" nie lata?
— Bo ona nie jest aniołkiem.
— A tatuś mówił do niej wczoraj: „mój aniołku".
— Tak? A skoro tak, to i ona wyleci; zobaczysz, jeszcze dzisiaj wyleci!..

Nasze dzieci.
— Wie ojciec co, już mnie w szkole przenieśli z ośiej ławki...
— Tak?... No to masz tu 20 centów. A jak się to stało?
— O, zwyczajnie... Wzięli ławkę z klasy na podwórze do pomalowania...

Przed trybunałem karnym.

(Sprawa galicyjskiej Kasy Oszczędności.)

Lwów 31 listopada.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu").

Dzisiejsze posiedzenie trybunału rozpoczęło się o godz. 8 rano przesłuchaniem radcy dworu dra Antoniego Jaegermana.

Świadek powołany został przez namiestnika dnia 28 stycznia b. r. do zbadania stanu Kasy wraz z pp. Zgórskim i Skałkowskim. Pierwsze skontrum odbywało się pobieżnie, lecz natychmiast spostrzeżono niezwykle wysoką cyfrę długów Szczepanowskiego, oraz wiele nieprawidłowości. Stwierdzono również, że cały fundusz rezerwowy był już zastawiony. Jednem słowem, gdyby run potrwał był jeszcze dni 14, to, zdaniem świadka, Kasa oszczędności byłaby się stała niewypłacalną. Dlatego uważa świadek akcję rządu za zbawienną i odpiera zarzuty p. Szayera, który twierdził, że cała akcja rządu na nic się nie zdała, owszem, bardziej jeszcze zaniepokoiła umysły. Świadek ma żal do p. Szayera, że, występując dziś z podobnem zdaniem, nie podał poprzednio skuteczniejszego ratunkowego środka. Komisarstwo rządowe objął świadek w dniu 1 lutego b. r. i zaraz na wstępie usunął Zimę tymczasowo, nie urzędowo. Formalne zasuspendowanie Zimy nastąpiło dopiero później, a mianowicie, kiedy spostrzeżono, że ktoś po nocach chodzi po Kasie, oraz stwierdzono wydarcie kilku kartek w księgach.

Co do stanu finansowego Kasy, to, zdaniem świadka, przedstawiał się on bardzo smutno. Brak gotówki dawał się dotkliwie odczuwać, trudno było jej dostać, a o reeskontowaniu weksli nawet myśleć nie było można, tak lichy był stan portfelu. O przenoszeniu zaś pożyczek hipotecznych na inne banki nie było mowy, bo zabrałoby to zbyt wiele czasu. Bank austro-węgierski obiecał wprawdzie początkowo swą pomoc, ale rychło się już z tego wycofał.

Świadek zapytany, jak zapatruje się na sprawę Wędrychowskiego, odpowiada, że nie będąc fachowym, wyczerpującej odpowiedzi na to dać nie może, twierdzi tylko, że podjęcie depozytu nie mogło stać się bez wiedzy Zimy, że zatem Wędrychowski stawał się tem samem zależnym osobiście od Zimy i z tego powodu nie mógł stać skutecznie na straży swych obowiązków.

Świadek dr Alfred Zgórski, dyrektor Banku krajowego, wyraża przekonanie, że Kasa oszczędności nie była niewypłacalną w ścisłem tego słowa znaczeniu, a że chwilowego zachwiania nie można nazwać bankructwem, zwłaszcza, że był to run nie pierwszy, a kto wie, czy ostatni. Zdaniem świadka do uratowania sytuacji przyczyniła się nadzwyczajnie pomoc rządu, a przedewszystkiem kraju.

Najlepszym było dowodem natychmiastowe uspokojenie umysłów po przyjęciu gwarancji przez kraj. Do ratunkowej akcji przyczyniły się także znakomicie stowarzyszenia, które solidarnie i w całości wypłaciły zobowiązania swoje.

Świadek zapytany, jak ocenia dziś sprawy Kasy — odpowiada, że większą część funduszu rezerwowego uważa za straconą bezpowrotnie. Co do portfelu wekslowego to jest zdania, że nie co do jego wysokości można czynić teoretyczne zarzuty, ale co do tego, że przy tak znacznym portfelu tak mało było klientów poważnych, a tak wielu dających niedostateczną rękojmię.

W kwestji buchhalterji zaznacza świadek, że kierownik tego działu kierować się powinien głosem

swego sumienia, oraz według ogólnych prawideł kupieckich. Zdarzyć się wprawdzie może, że niektóre szczegóły nie są znane ogółowi urzędników, lecz w takim razie powinien naczelny buchhalter żądać pisemnego polecenia, lub zawiadomić o tem komisję rewizyjną. Swiadek nie sądzi jednak, by fakt podobny wydarzyć się mógł w podobnej instytucji, jak Kasa oszczędności.

Na pytanie, jaki wpływ miały wypadki w Kasie na kredyt w kraju, odpowiada świadek, że niewątpliwie kredyt na tem dużo ucierpiał, aczkolwiek, zdaniem jego, Kasa oszczędności nie przyczyniła się do tego bezpośrednio. Mówiono, że Kasa popierała przemysł drobny i rzemiosła, lecz jest to nieprawdą, gdyż wielkie fundusze szły na inne kredyty, a tem samem ani przemysł, ani rzemiosła na katastrofie Kasy szczególnie nie straciły. Źle jest niewątpliwie, ale z innych powodów: pieniądz podrożał i stosunki polityczne są opłakane.

Za granicą, zdaniem świadka, daleko trzeźwiej zapatrują się na katastrofę i sytuację przez nią wytworzoną, aniżeli w kraju. Pewien poważny dziennikarz wiedeński, interpelowany przez świadka zarzutem, że prasa wiedeńska podkopuje kredyt dla Galicji, odrzekł mu: „My tu ani dziesiątej części tego nie piszemy, co wy sami na siebie wypisujecie!“ Drugi, znakomity finansista odezwał się do p. Zgórskiego, na ten sam zarzut, w te słowa: *Nein, denn so viel Lärm wie bei eurer galizischen Sparkassa gemacht wird, gabs nicht einmal beim Falle Bahring* (miljonowy krach angielskiego bankiera *Przyp. Red.).*

Świadek zapytywany przez obrońcę dr Lisiewicza o sprawę depozytu Małci Fuhrmann, odpowiada, że robił trudności co do wydania tego depozytu na polecenie komisarza rządowego.

Następnym świadkiem jest p. Stachiewicz, prokurzysta Banku krajowego; od stycznia do kwietnia pełnił świadek funkcje kierownika działu kasowego w Kasie Oszczędności. Z zeznań jego wynika, że Zima nie chciał udzielać mu żadnych objaśnień, ani informacyj, których żądać miał prawo. Swiadek zastał w Kasie weksli na 60.000 protestowanych, a nie zaskarżonych. Ziołecki przyniósł mu następnie z biurka Zimy paczkę weksli na 160.000 złr. również nie zaskarżonych. Mimo to weksle te figurowały w księgach w stanie czynnym. Świadek nie sądzi, aby weksle te miały jakikolwiek związek z kwotą owych 150.000 złr. pobranych przez Zimę z funduszu wekslowego, oraz przyznaje, że część tych weksli została już spłacona.

Dalej zeznaje obecny dyrektor Kasy oszczędności, dr Antym Nikorowicz. Zapytany o obecny stan Kasy, odpowiada, że straty będą może mniejsze, niż przypuszczano. Dotąd odpisano weksli na 151.610 złr., zaskarżono na 570.000 złr., z tych jest weksli na 147.000 złr. zupełnie dobrych. Z reszty, t. j. z 353.000 złr., połowę uważać można za stracone. Na 57.000 złr. jest weksli zupełnie bezwartościowych. W ogólnej sumie jest na 420.000 złr. weksli kaucyjnych;

długi Wędrychowskiego wynoszą 45.000 złr. w wekslach i nie mają pokrycia;

pożyczki Karpińskiego i towarzyszów wciągnięto do kontów wątpliwych; weksle te wynoszą około 200.000 złr.;

z długów Wolskiego, Odrzywolskiego i Szczepanowskiego odpisano w bilansie na rok ostatni 2 miljony złr., bo skrypt pp. Wolskiego i Odrzywolskiego dotyczy jedynie 5,000.000 złr.

Przewodniczący: Panowie ci móWili tu, że gotowi są dać gwarancję na całą tę sumę.

Świadek dyr. Nikorowicz: Zapewne, lecz w bilansie nie podobna uwzględniać tego bez odnośnego, przez nich wystawionego dokumentu. Z tego co Kasa dostała z przedsiębiorstw pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, nie można wnioskować jakie zwroty od nich dadzą się osiągnąć.

Świadek oświadcza dalej, że badał księgi Wolskiego i Odrzywolskiego, lecz nie wyniósł dokładnego wyobrażenia o dochodach możliwych do osiągnięcia z ich przedsiębiorstw.

Następnie wywiązała się długa dyskusja na tle rozmaitych cyfr i zestawień.

Pod koniec posiedzenia powstaje prokurator i ku obrzymiej sensacji audytorjum oświadcza, *że wnosi dodatkowe oskarżenie przeciw Szczepanowskiemu o lekkomyślną krydę* motywując to tem, że *Szczepanowski już w r. 1895 wiedział dobrze jak w fatalnym stanie znajdują się jego interesy, a mimo to nie ogłosił konkursu, ale korzystał dalej z kredytu w Kasie oszczędności.*

Na tem rozprawę odroczono do czwartku.

Ostatnia poczta.

Cieszyn 31 października. Były prez. gabinetu, hr. Fr. Thun zamierza przedsięwziąć w grudniu b. r. dłuższą podróż za granicę, mianowicie na Wschód. Przedtem odbyć się ma ślub hr. Thuna (który jest wdowcem. *Przyp. Red.)* z córką marszałka Czech ks. Lobkowica, księżniczką Eudoksją Lobkowiczówną.

Praga 31 października. Onegdaj odbyło się tu poufne zgromadzenie delegatów autonomicznych czeskich reprezentacyj powiatowych i gminnych. Celem zgromadzenia było naradzić się, jak się mają zachować autonomiczne ciała czeskie wobec nowej próby germanizacyjno-centralizacyjnej i jak się przeciw niej mają bronić. Obrady wykazały absolutną zgodność wszystkich pod względem przekonań, a zakończyły się protestem przeciwko zniesieniu rozporządzeń językowych i przeciwko ministerstwu. Wstęp rezolucji, zmierzający do tego, żeby w pewnym kierunku przyjąć postępowanie bardziej umiarkowane, odrzucono.

Praga 31 października. Przewodniczący wykonawczego klubu młodoczeskiego dr Škarda, wygłosił onegdaj w Młodym Bolesławiu mowę, w której omawiał położenie polityczne. O prawicy, a wszczególności o katolickiej partji ludowej, wyraził się jak następuje:

Jeżeli prawica da się utrzymać, będzie to korzystne dla Czechów. W katolickiej partji ludowej są dwa prądy, które się wzajem zwalczają. Czesi tylko pod tym warunkiem pozostaną w związku prawicy, jeżeli będą mieć zupełną swobodę czynienia wszystkiego, co uważać będą za odpowiednie ich narodowemu poczuciu godności i interesom swego ludu. Byłoby to błędem, gdyby z powodu Czechów prawica odrazu się rozbiła. Gdyby się to stało z winy innych stronnictw, Czesi musieliby nad tem ubolewać.

Praga 31 paźdz. Z całego kraju dochodzą wiadomości o poważnych rozruchach przeciwżydowskich. W Solnej odbyła się wielka demonstracja. Tłum z przeszło 600 osób, a wśród nich wiele z inteligencji, przeciągał, demonstrując przeciw żydom ulicami miasteczka. Śpiewano pieśni narodowe i obrzucono domy żydowskie kamieniami. Rozruchy trwały od godziny 8 wieczór do północy. Podobne demonstracje odbyły się w Węgierskiej Ostrawie, Chropinie, Zborowicach, Tryszu, Prybramie, Niemieckim Brodzie, Pilzne.

Wiedeń 31 października. Na placu przed Burgiem cesarskim zastrzelił się wczoraj po południu kulą rewolwerową nieznany dotychczas z nazwiska człowiek. Znaleziono przy nim różne listy, które jednak nie dały możności stwierdzenia, kim był ów samobójca. Przypuszczają jednak, że był to człowiek przybyły z obcych stron, a to na tej podstawie, iż w kieszeni palta samobójcy znaleziono także przewodnik po Wiedniu.

Paryż. 31 października. Komisja śledcza Trybunału stanu orzekła, że Deroulede ścigany być może tylko za występek sprzysiężenia a nie za zamach stanu, gdyż już za to był sądzony i uwolniony przez sąd przysięgłych.

Paryż 31 października. Komisja budżetowa utrzymała w mocy, mimo sprzeciwienia się prezydenta ministrów, redukcję budżetu oświaty o 3 miliony franków. Również mimo sprzeciwienia się Delcassego utrzymano skreślenie kredytu na utrzymanie poselstwa przy Watykanie.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 2 listopada. Delegacje wspólne mają być zwołane dopiero z końcem listopada. Oba rządy chcą naprzód załatwić sprawę kwoty. Ponieważ trudno przypuszczać, aby deputacja kwotowa się zgodziła na wysokość kwoty, przeto sprawa będzie jeszcze przed zwołaniem delegacyj załatwiona przez oba parlamenty.

Wiedeń 2 listopada. We wtorek ukonstytuował się w Wiedniu „Ogólny austrjacki Związek Izraelitów“. Związek ten ma być złożony z przedstawicieli wszystkich żydowskich gmin wyznaniowych żydowskich w Austrji. Celem związku jest walka z antysemityzmem. Przewodniczący dr Alfred Stern mówił o wypadkach turbowania żydów w Czechach i na Morawie. Stern twierdził, że już dziesięć lat temu żydzi wręczyli rządowi memorjał przepowiadający (!) obecne wypadki. Uchwalo rezolucję wzywającą rząd do gwałtownej represji przeciw agitacji antysemickiej. Rezolucja kończy się twierdzeniem, że za panowania Franciszka Józefa I Austrja jest widownią „haniebnego“ prześladowania żydów, których religja jest matką (!) Chrześcijaństwa. Druga rezolucja domaga się, aby gminy wynagradzały żydom szkody zrządzone przy rozruchach. W końcu radca gminny Wiednia żyd Brunner oświadczył, że minął czas cichej cierpliwości żydów i że odtąd będzie się przeciwko antysemitom bezwzględnie postępowało i ich podłość piętnowało. Do wydziału wybrano 18 członków, są między nimi przedstawiciele gmin wyznaniowych Krakowa, Cieszyna i Lwowa.

Wiedeń 2 listopada. Wczoraj cesarz przyjmował hr. Gołuchowskiego, ministra wojny Krieghammera, oraz Claryego. Następnie hr. Clary konferował z Gołuchowskim. W końcu odbyła się rada ministrów pod przewodnictwem Claryego.

Budapeszt 2 listopada. Studenci węgierscy demonstrowali imponująco przeciw używaniu słówka niemieckiego „Hier!“ przy zebraniach kontrolnych a za zastąpieniem go węgierskiem słówkiem „Jelen“. We wtorek wieczorem 1000 studentów zebrało się przed klubem partji niezależności. Na ulicy ustawiono trybunę. Do posłów, na których czele stał Kossuth, przemawiał płomiennie student Brazovey. Kossuth odpowiedział długą mową, zakończoną przez tłum odśpiewaniem pieśni Kossutha. Kossuth zapowiedział, że zmusi rząd do zadośćuczynienia za obrazę narodu węgierskiego, jaką jest okólnik ministra wojny, nakazujący mówić „Hier!“ zamiast „Jelen!“ Tłum chciał się udać pod komendę placu, policja jednak rozproszyła go, aresztując kilka osób.

Petersburg 2 listopada. Minister spraw zewnętrznych Goremykin otrzymał dymisję. Następcą jego został Sypiagin.

Wielka klęska Anglików
pod Ladysmith.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Londyn 2 listopada. (Depesza oficjalna). Pierwsza depesza od jenerała Whithe, donosząca o bitwie pod Ladysmith brzmiała: „W poniedziałek dnia 30 października, wyprowadziłem przeciwko nieprzyjacielowi wszystkie wojska, jakie mam, z wyjątkiem tych, które do służby w mieście są niezbędne. Rozkazałem zająć pagórki, aby lewemu skrzydłu zapewnić spokój. Wojska wyruszyły z obozu w niedzielę o godzinie 11 w nocy na 30 października. W ciemności zabłąkały się muły z kilku dzialami artylerji polnej, lecz spodziewam się je odzyskać. Dotychczas (poniedziałek godzina 4½ popołudniu) nie powróciły 2 bataljony, lecz oczekuję ich wieczorem.

„Wysłałem 2 dywizje artylerji polnej i 5 bataljonów piechoty, popartych przez konnicę, pod wodzą jenerała French, celem uderzenia na stanowisko, gdzie nieprzyjaciel ustawił swe armaty. Nieprzyjaciel pozycję tę opuścił, ale uderzył na nasze wojsko z wielką gwałtownością. Zdaje się, że tam był sam Joubert. Nieprzyjaciel miał wiele armat i wystąpił w wielkich masach. Wszystkie nasze oddziały wzięły w boju udział i odparły nieprzyjaciela wstecz na kilka mil. Nie powiodło im się jednak dotrzeć do nieprzyjacielskiego obozu. Straty nasze wynoszą 80 do 100 ludzi, nieprzyjaciel ma niezawodnie o wiele większe, ponieważ ogień naszych dział zdawał się bardzo skutecznym.

„Po walce, która trwała kilka godzin, kazałem wojskom się cofnąć i powrócić do kwater, co też bez żadnych przeszkód wykonane zostało. Nieprzyjaciel skoncentrował wielkie masy wojsk, a działa jego niosą dalej, niż nasze armaty polne. Mam jednak teraz pod ręką kilka armat marynarskich, pod których ogniem działa nieprzyjacielskie od czasu do czasu milczały. Nieprzyjaciel ostrzeliwał miasto z odległości przeszło 6.000 yardów, lecz tuszę sobie, że armaty nasze morskie wezmą nad jego artylerją górę“.

Londyn 2 listopada. (Depesza oficjalna). Z Durbanu donoszą, że bombardowanie Ladysmith rozpoczęło się w poniedziałek zrana. Granaty, kierowane przez Boerów głównie ku dworcowi kolejowemu, wyrządziły małe szkody. W Ladysmith panuje żywe zaniepokojenie o losy dwóch bataljonów angielskich, które w niedzielę wieczorem wysłano z Ladysmith wraz z baterją dział górskich, liczącą sześć dział. Podobno muły ciągnące działa rozbiegły się i uniosły kilka dział. Wysłano dwa bataljony celem wyłapania ich.

Londyn 2 listopada. Do *Timesa* telegrafują z Ladysmithu, że wszystkie angielskie zapasy wojenne, znajdujące się na drodze z Durbanu do Pietermaritzburga, dostały się do rąk Boerów. Pietermaritzburg odcięty zupełnie jest od pola walki.

Londyn 2 listopada. (Depesza oficjalna). Ludność

w osaczonym Ladysmicie zachowuje się poprawnie. Wszystkim niestałym mieszkańcom miasta kazano je opuścić. Rzeka Tugela wezbrała, utrudnia przeto operacje Orańczyków, którzy od południa usiłują przeciąć odwrót Anglikom przez zerwanie komunikacji kolejowej pomiędzy Ladysmith a Colanso. Oddział Boerów orańskich stoi tuż na południe Ladysmithu, pod miejscowością Pieter. Z oszańcowań miejskich widać, jak w stronie Rietfonteinn i Elandslaagte Boerowie ustawiają coraz cięższe działa pozycyjne na wierzchołkach górskich. Oblężeniem kieruje osobiście jen. Joubert.

Londyn 2 listopada. Jak donosi *Standard* w depeszy nadanej w Ladysmith w poniedziałek wieczorem, jen. White mniemał, że centrum jego armji będzie musiało wytrzymać atak Boerów. Cofnięcie się Boerów na kilka mil wstecz przed atakiem jen. Frencha pokrzyżowało plany Whitego. Główny ciężar walki przesunął się na prawe skrzydło armji Whitego, na którego czele stał pułk. Grimwood; centrum musiało wesprzeć prawe skrzydło.

Depesze nadesłane do redakcji *Timesa* stwierdzają, że jedna z brygad angielskich zmuszona została do odwrotu. Skutki tego byłyby bardzo poważne, gdyby odwrót nie został pokryty przez baterję polową, która poniosła wielkie straty. Dwa angielskie działa zostały zdemontowane.

Londyn 2 listopada. Z depesz otrzymanych przez redakcje dzienników wynika: W poniedziałek o świcie Boerowie rozpoczęli z wschodniej wyżyny działowy ogień na Lady-Smith z czterdziesto-funtowego działa, nazwanego przez żołnierzy angielskich „Big tom“. Anglicy wyruszyli naprzód, aby wyprzeć Boerów i ich artylerję. Dyspozycje, wydane dla korpusu angielskiego, były następujące: Na prawem skrzydle (pułk. Grimwood) walczyły 3 pułki kawalerji, cztery baterje polne i 5 bataljonów piechoty. W centrum walczyły trzy baterje polne, dwa pułki kawalerji i 4 bataljony piechoty. Na lewem skrzydle 2 bataljony (królewscy irlandzcy strzelcy i bataljon z Gloucestershire) oraz baterja górska. Lewe skrzydło było już wysłane w nocy w niedzielę dla osłonięcia lewego boku. Otóż, to lewe skrzydło, w niewytłomaczony dotychczas sposób, znalazła się w rozpaczliwem położeniu. Zostało ono odcięte od reszty armji i około północy straciło 50 mułów z sześcioma działami. Na lewem skrzydle znajdował się także jeden z korespondentów dziennikarskich.

Według informacyj *Timesów*, cały korpus Whitego w poniedziałek o godzinie 2 popołudniu powrócił znowu do Ladysmith. Jenerał Whitepo bardzo gorącej walce wydał rozkaz do odwotu, bo zrozumiał, że Boerowie mają przewagę. Prasa angielska twierdzi, że jenerał White chciał tylko zrekognoskować rozłożenie sił Boerów i że ten cel mu się powiódł.

Londyn 2 listopada. Korespondent *Standarda* z placu boju donosi: W planie jenerała White leżało zaatakowanie głównej pozycji Jouberta na drodze z Ladysmith do Elandslaagte, w odległości pięciu mil na północ od Ladysmith. Atak miał być wykonany przez Whitego i Frencha. Prawe skrzydło pułkownika Grimwooda miało tymczasem powstrzymywać Boerów wschodnich pod Lombards-Kop (między Helpmaker a Ladysmith). Niebezpieczeństwo z lewego skrzydła lekceważył sobie White, ponieważ o Boerach orańskich nie było z tamtej strony nic słychać. Istniało przypuszczenie, że Orańczycy odeszli z pod Ladysmith, aby bronić granicy pomiędzy Oranje, a Kolonją Przylądka. To też jeszcze po odwrocie centrum i prawego skrzydła, wysyłając po południu depeszę do Londynu o przebiegu bitwy, mniemał White, że brak wiadomości o losie lewego skrzydła jest tylko chwilowy. Nie rozumiał jeszcze doniosłości własnej klęski. Prawe skrzydło Anglików (pułk. Grimwood) wyparło istotnie z początku Boerów z ich pozycyj pod Lombards-Kop. Nie było jednak można tego chwilowego sukcesu w dalszym ciągu wyzyskać. Długi przerywany łańcuch gór, ciągnący się poza Lombards-Kop, stanowił dla Boerów wyśmienitą, naturalną fortecę. Działa angielskie nie mogły im uczynić nic złego. Angielska piechota rozpoczęła tedy gwałtowny, celny ogień.

Jenerał White posuwał się tymczasem wraz z centrum armji na północ, ku mniemanemu obozowi Jouberta. Doszedłszy na miejsce przekonał się ze zdumieniem White, że Joubert opuścił zupełnie tę pozycję i że z całą swoją siłą udał się w niewiadomym kierunku. Trzeba było na nowo rozpocząć rekognoskowanie tem trudniejsze, że pozory wskazywały, iż Joubert udał się ku zachodowi, na lewe angielskie skrzydło. Niebawem jednak okazało się, że Joubert wraz z całą siłą zaatakował armję pułkownika Grimwooda na wschód od Ladysmith. W chwili kiedy Grimwood ostrzeliwał celnie i gwałtownie, ukrytych za wzgórzami Boerów wschodnich, dostrzegł on nadciągającą ku niemu od północy ogromną siłę nieprzyjacielską z polnemi działami systemu Maxima i 37 milimetrowemi armatami.

Jenerał White, znajdujący się w centrum, widząc, że na prawem skrzydle źle rzeczy idą, odkomenderował tam wojsko z centrum. Wtedy cała kolumna Boerów rozpoczęła gwałtowny kontr-atak; White, uznając przewagę liczebną atakujących, dał hasło do powszechnego odwrotu.

Londyn 2 listopada. (Depesza oficjalna). **Depesza jenerała White, wysłana z Ladysmith wieczorem w poniedziałek 30 b. m. do ministerstwa wojny, donosi, że kolumna, złożona z bataljonu irlandzkich strzelców i bataljonu pułku Gloucesterskiego wraz z baterją górską, wysłaną przez jenerała White dla zajęcia stanowiska na wzgórzu w celu osłonięcia lewego skrzydła, poniosła znaczne straty i musiała się poddać nieprzyjacielowi. Ta kolumna angielska, zabrana do niewoli przez Boerów, składała się z 42 oficerów, 2000 ludzi, i 6 dział. Jenerał White dodaje do telegramu słowa: „Ja jestem wyłącznie odpowiedzialny. Stanowisko było nie do utrzymania“.**

Grimwood zaczepił sam nadciągającą siłę, aby pozornym odwrotem wciągnąć ją pomiędzy siebie a jenerała White. To się nie udało. Boerowie z zimną krwią zajmowali pozycje. Tymczasem poczęły się sypać na piechotę Grimwooda granaty. Grimwood wyprowadził wówczas wszystkie swoje baterje i rozpoczął śmiertelny pojedynek artyleryjski. Szrapnele Grimwooda spowodowały umilknięcie wielkiego działa, ostrzeliwającego dotąd Ladysmith. — Ale po krótkiej przerwie, zjawiające się coraz to nowe armaty Boerów poczęły dziesiątkować armję Grimwooda, która po pięciu godzinach walki rzuciła się w popłochu przez otwarty teren na własną artylerję. Baterja 53-cia wyruszyła wówczas śmiało naprzód, aby pokryć ten odwrót; bohaterska ta baterja, pod krzyżowym ogniem karabinów boerskich i dział szybkostrzałowych, wytrwała aż do chwili, w której piechota angielska była już bezpieczną. Kawalerja, pozbawiona poparcia, musiała również się cofnąć.

Londyn 2 listopada. Depeszę o poddaniu się dwutysięcznej kolumny angielskiej z 42 oficerami i 6 działami w bitwie pod Ladysmith, ogłoszono w Londynie we wtorek w południe. Depesza wywołała powszechne osłupienie, prawie popłoch. Roznosiciele gazet sprzedawali je wśród okrzyków: „Wielka katastrofa Wielkiej Brytanji“. Gazety wyrywano sobie z rąk do rąk z oznakami przerażenia.

Panuje powszechne przekonanie, że mimo iż już sam tekst urzędowej depeszy jest dostatecznie straszny, nie zawiera on całej prawdy i przemilcza ważne fakty z depesz Whitego. Wszyscy zdają sobie sprawę, że stanowisko armji Whitego w Ladysmith jest kompletnie stracone.

W kołach wojskowych nadzwyczaj ostro krytykują niefortunny atak Whitego, który powinien był wytrwać w działaniu obronnem. Jenerał White będzie niezawodnie pociągnięty do odpowiedzialności. Minister wojny zatelegrafował do głównego wodza, jenerała Bullera, który miał właśnie w poniedziałek wieczorem przybyć do Captown, że wobec nieszczęścia pod Ladysmith w ciągu 10 dni odpływają do południowej Afryki trzy nowe bataljony i gorska baterja. Równocześnie minister wydał rozkaz zmobilizowania trzech bataljonów z pułków Suffolk, Essex i Derbyshire i wsadzenie ich na statki.

Wieczorne wtorkowe dzienniki dają wyraz patrjotycznego bólu z powodu „niesłychanego nieszczęścia w południowej Afryce“; ażeby jednak o niem wydać sąd należyty, oczekują bliższych wiadomości. Dzienniki uznają doniosłość nieszczęścia, starają się jednak złagodzić wzburzenie opinji, twierdząc, iż utrata 2000 ludzi nie może decydować o ostatecznym wyniku wojny.

Londyn 2 listopada. We wtorek wieczorem krótka depesza z Captown doniosła, iż dziennik miejscowy *Southafricain News* donosi o podjęciu na nowo walki u stóp góry Umbanbane w odległości kilku mil od Ladysmith. Liczne armatnie strzały Boerów dosięgały miasta. Boerowie zajęli we wtorek na nowo wszystkie pozycje, z których ustąpili w poniedziałek. W bombardowaniu Ladysmith biorą udział ciężkie działa, o których mylnie w poniedziałek mniemano, że zostały zdemontowane.

Londyn 2 listopada. Rozeszły się tu alarmujące pogłoski, że główny wódz angielskiej armji wojennej, jenerał Buller, bezpośrednio po przybyciu do Captown w poniedziałek wieczorem, został zamordowany wystrzałem z rewolweru. Pogłoskom brak potwierdzenia. Ostatnie depesze, jakie tu z Captown nadeszły, doniosły, że statek „Dunotlar Castle“, wiozący Bullera do Captown ukazał się na widnokręgu w poniedziałek przed w pół do szóstej wieczorem. Przybycia Bullera oczekiwały w dokach olbrzymie tłumy białych i czarnych.

Londyn 2 listopada. Z zachodniego teatru wojny donoszą, że Boerowie w celu ostrzeliwania oblężonego Kimberleya, budują dokoła niego obwarowania.

Z Vryburga donoszą: Boerowie zabrali broń i amunicję, którą Anglicy opuszczając Vryburg, wrzucili do studzien.

Bardzo wielu Holendrów, zamieszkujących kraj Beczuana, połączyło się otwarcie z Boerami.

Londyn 2 listopada. Jenerał White przedstawił ministrowi raport o klęsce pod Ladysmith. Jenerał White usiłuje siebie usprawiedliwić i zmniejszyć doniosłość klęski. Wraca on ciągle do tego, że klęskę lewego skrzydła wywołało spłoszenie się mułów. White twierdzi, że bezpieczeństwo twierdzy w Ladysmith nie zostało na szwank narażone. Boerowie traktują rannych Anglików z ogromnymi względami.

Według dalszych wiadomości z Ladysmith, Boerowie w poniedziałek wieczorem zaczęli ponownie ostrzeliwać Ladysmith. We wtorek Boerowie ponowili bombardowanie. Walki dokoła Ladysmith trwają bez przerwy.

Belgrad 2 listopada. Pięciuset wysłużonych serbskich żołnierzy zgłosiło utworzenie serbskiej legji ochotniczej, która weźmie udział w wojnie przeciw Anglikom w Afryce Południowej.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.